

nadzieję, że po pewnym czasie dojedzie się do celu. Dojechalśmy, choć 3 km. przed celem automobil ugrzązł i musiano go wyciągać z błota.

Dojechalśmy. Brną: po błocie — trzeba było wyciągać — widzimy zdala bramę tryumfalną i rzędy oczekujących głów. Niema rady. Trzeba wyjść na gościniec i w grząskim błocie przejść przez bramę.

Młody parobczak podaje Dąbskiemu chleb i sól i wypowiada kilka słów serdecznych. Siostra rzuca się bratu na szyję. Z góry, od chałupy, schodzi matka, pochylona wiekiem staruszka i płacze. Koło się tworzy około Jasia, który wrócił do swej wsi. I Dąbski

I życzył Dąbski, by tą drogą, którą on przeszedł, dziś już lepiej udeptaną, przeszły tysiące chłopskich syków, wiernych sprawie. By tylko zdolności i charakter rozstrzygały o losie i stanowisku człowieka. By wzmagala się praca na rzecz Polski i sprawy ludowej.

Mimo, że twarde były słowa, czuli witający ich prawdę wewnętrzną i żar. Czuli, że coś z nich do nich przemawia. Było to wymowne, zdające się mówić, milczenie, w którym dusza treść swą bez słów innym oddaje. I później krótkie, serdeczne i oszczędne chłopskie oklaski, okrzyki: „Niech żyje!” i słowa pożegnania: „Dziękuję serdecznie, wybaczcie, ale teraz muszę na chwilę pójść do rodziny, do chałupy”.

Na wzgórzu zwyczajna chałupa i obejście. Przeszła przez nią śmierć. Zabrała ojca, brata, doskonale się zapowiadającego, trzech szwagrow. Siadamy przy stołach. Ale Dąbski niema ani chwili spokoju. Wciąż koło ludzi przy nim.

Czas jechać do Jaryczowa. Tam mieszka siostra, p. Julia Szponarska, której ślub z p. Zielińskim, gospodarzem, ma się za chwilę odbyć. Jedziemy: pp. Dąbscy z rodziną automobilem, my wózkiem z ks. dziekanem wprost do kościoła.

Automobil przybywa po nas. Burmistrz wita ministra krótką, serdeczną przemową. Dąbski odpowiada. Potem ślub dorodnej, choć zmizerowanej p. Julii o żywych, wesołych i rozumnych, dziś zażawionych — taki to niewieści niezawsze zasadniony obyczaj — czarnych oczach. Pan młody: sympatyczny, inteligentny gospodarz.

jej nieznane, o których jedynie słyszała różne cudowne opowieści.

Przekonujemy się przecie, że jest odwrotnie. Europejczyk zupełnie jasno przedstawia sobie z tego, co słyszał i czytał, amerykańskie stosunki, choć tam nigdy nie był, mieszkaniec Ameryki natomiast, choć niejednokrotnie sam dopiero niedawno wyemigrował do Ameryki, zupełnie fałszywe ma pojęcie o tem, co się u nas dzieje.

Dowodem tego ilustracja, zamieszczona przez jedno z polskich amerykańskich pism, przez nas powtórzona. Przedstawia ona Wojciecha Korfantego, rzekomo „z obrazu Wojciecha Kossaka”, a tak ncharakteryzowanego, iż gdyby nie szarfa z napisem „Korfanty”, którą jest przepasany, nawet sam ten, którego wizerunek przedstawia, z pewnością by nie odgadł, gdyby go zapytano, kto to taki? O ile wiemy. W. Kossak podobnego obrazu w kraju nie namalował, prawdopodobnie powstał on bez jego współpracy, lecz tylko na jego odpowiedzialność, za Oceanem, gdzie się wogóle nie liczą z tem, co się u nas nazywa prawdą historyczną, własnością autorstwa i innymi tracącymi ścieżkami zwyczajami starego świata. Korfanty kieruje powstaniem na Górnym Śląsku, oczywiście zatem musi siedzieć na koniu z szablą w dłoni, a na głowie mieć rogatywkę, tak samo zupełnie, jak miał Kościuszko pod Racławicami.



Twórca pokoju rygskiego w swej rodzinnej wiosce: Wice-minister Dąbski w towarzystwie najbliższej rodziny.

naraz, ulegając wewnętrznej potrzebie, poczyną mówić, tak jakby patrzył na drogę życia, którą przebył. Mówi pozornie twardo, bez wzruszania się i ozdób, z tą chłopską rzeczowością, która uczucie, słowo serdeczne, zmartwienie łzami nierzad chowa we wnętrzu, pasuje się z niem, żyje niem samotnie i tylko wibracją, idącą od duszy do duszy, odczuć się pozwala.

Trudno tę mowę streścić. Będą ją pamiętali obecni, będzie ją i Dąbski pamiętał, choć pozornie bardziej szara i twarda była ta mowa od mów oficjalnych. Pamiętają go tu — mówił — i starsi towarzysze. Oto dzięki rozumnym rodzicom poszło dziecko chłopskie kształcić się do miasta. Twardą była dla stóp ta nienterowana jeszcze droga. Twarde lata, lata walki z biedą, walki z zacołaniem i ciemnotą. Przebył tę drogę. I dziś — już nie pamiętam, co jest wspomnieniem przemówienia, a co refleksją — wraca do wsi niezmienny — wierny sprawie. Ta — tu jasrawie dostrzeżona łączność między człowiekiem a gruntem, z którego wyrósł, to przechowanie wszystkich chłopskich zalet i pomożenie ich wiedzą i ogarnięciem świata przez rozszerzony wzrok, ta miłość i wierność łącząca człowieka z ziemią, oto podstawa konsekwencji, siły i wiernego trwania w działaniu. To wzbudza, wzmacnia zaufanie.



Korfanty w pojęciu Amerykanów: Ilustracja jednego z pism amerykańskich, przedstawiająca górnośląskiego Dyktatora.

Już po ślubie. Czas liczymy na minuty. Chwila na weselnym obiedzie. Fotografia rodziny Dąbskich na podwórzu. Życzenia, pożegnania. Wracamy i przybywamy na dworzec 3 minuty przed odejściem warszawskiego pociągu. Minął piękny, symboliczny dzień, wracamy do powszedniego życia: Dąbski do Warszawy, my do zajęć”.

Korfanty w pojęciu Amerykanów.

Ameryka jest wprawdzie od nas bardzo oddalona, znajduje się nie tylko za siódmą górą i za siódmą rzeką, a nawet i za Oceanem, dzięki jednak ułatwionym obecnie stosunkom wzajemnego porozumiewania się, powinnyby obłe części świata być jak najdokładniej poinformowane o tem, co się w drugiej dzieje. Należałoby się spodziewać, że informacje te, o ile dotyczą stosunków europejskich, po dawane będą amerykańskim czytelnikom w sposób właściwy, to jest, że oparte będą na rzeczywistości, nie na błędzie i humbugu, wywołujących jedynie przykry śmiech politowania lub zdziwienia. Raczej należałoby się spodziewać, że Europa fałszywie przedstawia sobie stosunki amerykańskie, zupełnie

Ks. Hirohito w Paryżu.

Po przybyciu do stolicy Francji, złożył przedewszystkiem japoński następca tronu, jak już o tem poprzednio donosiliśmy, oficjalną wizytę prezydentowi Millerandowi, przyczem wręczył mu odznakę orderu Chryzantemum.

Millerand wydał śniadanie na cześć gościa japońskiego, w którym wzięli udział Briand z ministrami i marszałkowie Joffre, Foch i Petain. Millerand wygłosił mowę powitalną na cześć księcia japońskiego, składając przytem Japonii życzenia pomyślności. Książę japoński w odpowiedzi wyraził podziękowanie za serdeczne przyjęcie, w którym widzi nowy dowód uczuć przyjaznych, łączących Francję i Japonię, które walczyły wspólnie w imię tych samych ideałów sprawiedliwości i wolności. Nawiązując zaś do podróży po zniszczonych przez wojnę departamentach francuskich, dodał książę, że zobaczy, jak naród francuski pracuje i energicznie podnosi się z ruiny.

Po wizytach u Prezydenta Rzeczypospolitej, Prezydenta Izdy i Senatu, ministrów i ambasadorów, złożył Ks. Hirohito hold na „grobie nieznanego żołnierza”. Przybrany w mundur, marszałka japońskiego, ozdobiony wstęgą Legii Honorowej, książę



Ks. Hirohito w Paryżu: Japoński następca tronu przy sadzawce ze stuletnimi karpiami w Fontainebleau.